

## Relacja kpt. Stanisława Jankowskiego-„Agatona”

[13/14 sierpnia, por. „Agaton” ze swoim patroliem, idąc z rozkazami płk. „Wachnowskiego”, przedarł się na powierzchnię, między stanowiskami niemieckimi, ze Starówki na Żoliborz, po czym przeszedł na kilka dni do Puszczy Kampińskiej, do stacjonujących tam oddziałów AK, a następnie wrócił na Żoliborz. (AMK)]

Należało uzgodnić ze Starym Miastem, kiedy będzie natarcie z Żoliborza na Dworzec Gdański, bo Stare Miasto musiało uderzyć jednocześnie. Trzeba było więc przejść kanałem z powrotem na Starówkę.

Wtedy przyszedł do nas pewien pracownik kanalizacji i powiedział, że koło Dworca Gdańskiego jest jedno bardzo niebezpieczne miejsce do przejścia — ok. 20 metrów burzowca, gdzie jest widno, bo Niemcy otworzyli wąż i ustawili nad nim karabin maszynowy i co pewien czas wrzucają granaty.

Poszliśmy. Jest to paskudne kiedy idzie się kanałem, śmierdzi, błocko, człowiek po pas w tym błocie, kapie brudna woda, ciemno, nie wolno rozmawiać, bo idziemy pod terenem niemieckim. Doszliśmy do tego miejsca z otwartym wjazdem. Był tam wąski kanałek, który łączył kanał, którym szliśmy, z burzowcem. Pamiętam, ja pełzałem na czworakach za tym kanalarzem i nagle widzę, że on cofa się tyłem. Powiedział nam, że w burzowcu nie ma liny, którą on wczoraj założył, idąc ze Starówki. Widocznie Niemcy zauważyli tę linę i rozzerwali ją granatami. Powiedział nam, żebyśmy wracali na Żoliborz, a może ktoś przyjdzie ze Starego Miasta i założy po drodze nową linę.

---

24. 31 sierpnia.

25. Ewakuacja żołnierzy i ludności cywilnej z Mokotowa do Śródmieścia, rozpoczęła się 25 września i była szczególnie tragiczna. Trasa była długa, ok. 4 km. Kanały zostały w kilku miejscach zatarasowane przez Niemców, którzy w dodatku wrzucali granaty i karbid do wżów i strzelali do ich wnętrza. Ludzie usiłowali wyjść z kanałów na powierzchnię. W kilku miejscach w kanałach wybuchła panika, w której wielu utonęło, zostało zdeptanych lub udusiło się. Niektórzy krążyli po kanałach przez ponad dwie doby [6] (por. dwie końcowe relacje w tym artykule).

Powiedzieliśmy mu wtedy, że my nie wracamy. Zawiązałem liną „Wojtka”<sup>26</sup>, który twierdził, że był najcięższy i on pierwszy wskoczył w wir wody, a ja go trzymałem na tej linie. Pamiętam, jak przechodził przez ten snop światła, a ja liczyłem jego kroki: jeszcze cztery, jeszcze trzy, jeszcze dwa, jeszcze jeden. Wszyscy<sup>27</sup> przeszliśmy szczęśliwie — widać Niemcy nie patrzyli wówczas do tego wjazdu.

Poszliśmy wszyscy do „Wachnowskiego”. Wtedy cały usmarowany tym śmierdzącym błotem, pierwszy raz zobaczyłem „Bora”-Komorowskiego. Uzgodniliśmy godzinę równoczesnego natarcia. Tego samego dnia, wróciliśmy kanałem, po tej naszej linie, z powrotem na Żoliborz i wzięliśmy udział w nieudanym natarciu na Dworzec Gdański<sup>28</sup>.

Niewykluczone, że ktoś wcześniej przechodził tym kanałem z Żoliborza, pod prąd na Starówkę, ale tam żadnych śladów po tym nie było. Z tego jednak, że ten kanalarz pierwszy przyniósł nam informację o tej drodze i że z nami przechodził, mogę wnioskować, że byliśmy jednymi z pierwszych.

Najwięcej do powiedzenia miałyby te dziewczyny, które chodziły po kanałach. Jedna z nich samotnie przeszła pierwsza ze Śródmieścia na Starówkę w ciągu 18 godzin. Pamiętam, że my wycofaliśmy się jeden raz. Kiedy, po tym nieudanym natarciu, przeszliśmy drugi raz kanałem z Żoliborza do Starego Miasta, wezwał nas „Wachnowski” i powiedział: — „Chodziliście już kanałami, to teraz przejdziecie do Śródmieścia z meldunkiem do gen. „Bora”. A to jest Basia, która zaprowadzi was do przewodniczki”. Odpowiedzieliśmy mu: — „My nie potrzebujemy żadnej przewodniczki, bo sami chodziliśmy już dostatecznie”.

---

26. Jan Wojtowicz, ppor., VM, KW [5], zmarł w 1992 r. w Kanadzie.

27. Trzecim żołnierzem z patrolu „Agatona” był Kazimierz Piechotka-„Jacek”, VM [5]. Nazwisko kanalarza pozostaje nieznane.

28. 21/22 sierpnia.

Poszliśmy jednak z przewodniczką, drobną, nie znaną nam dziewczyną, której przekazała nas Basia przy włączu. Weszliśmy do kanału. Nie bałem się Niemców, nie bałem się błota, tylko bałem się cegieł, bo kanał miał 120 cm na 60 cm. Człowiek jest ze wszystkich stron otoczony tymi cegłami. Było to straszliwe uczucie zamknięcia, straszliwe. Przewodniczka dała nam krótkie kijki i trzeba było na nich skakać, kicać, albo zapierać się o ściany kanału. Nie można było iść na kolanach, bo na dnie były porozbijane butelki. Po kilkunastu upadkach w to błocko powiedziałem tej dziewczynie, że ja już dalej nie idę. Spytałem moich kolegów, czy oni chcą iść, to mogę ich przepuścić. Oni powiedzieli, że też nie pójdą. Zawróciliśmy.

Kiedy wychodziliśmy z tego kanału, to nasza przewodniczka, żeby nam jakoś to nasze tchórzostwo odpuścić, powiedziała do nas: „jeszcze nikt nie próbował tędy przejść z pistoletem maszynowym na plecach”.